

Bratkowski, Stefan

Życie i dzieło Klemensa Szaniawskiego : Uroczysta sesja naukowa – w pierwszą rocznicę śmierci (Warszawa, 5 marca 1991 r.) : Wspomnienia osobiste związane z postacią Profesora

Rocznik Towarzystwa Naukowego Warszawskiego 54, 24-26

1991

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

dla tych ludzi we wszelki możliwy sposób. Jako solidarność wobec ludzi którzy cierpią, którzy są – w jakiś sposób – represjonowani. Postawa, która zresztą kazała się przeciwstawić wszelkim ujemnym zjawiskom życia społecznego, właśnie w obronie tych wszystkich, którzy są ucisnieni i słabsi. I dlatego sądzę, że dzisiaj – składając hołd pamięci Profesora – pomyślmy o tym, że był i tą osobą zaufania publicznego, osobą których tak bardzo brak nam dzisiaj, tych autorytetów moralnych. Jednocześnie świadkiem długiej linii tych pokoleń inteligencji polskiej, które niezależnie od swoich spraw zawodowych, uważały zawsze, że służba publiczna, służba na rzecz ojczyzny jest imperatywem naczelnym we wszystkich okolicznościach życiowych i które powinny być strzeżone, którym należy dawać świadectwo bez względu na okoliczności zewnętrzne i zmienne koniunktury.

Stefan Bratkowski

Proszę Państwa – nawet te pięć minut, które tutaj każdemu z nas dano – to jest tradycja tego konwersatorium „Doświadczenie i przyszłość” właśnie DIPU, i chciałem powiedzieć, że Klemens prowadził pierwsze spotkanie DIPU podczas którego każdy zabierający głos miał tylko te swoje pięć minut, i oczywiście jak to zwykle w takich gronach, niektóre wypowiedzi przedłużyły się odrobinę. Klemensowi – oczywiście – udawało się z wrodzonym Mu taktem łagodzić i sałę i zabierającego głos po czym pytaliśmy Jego jak mu się udało tak wspaniale ten czas utrzymać. Na to Klemens mówił „dobre pięć minut może trwać i siedem minut”. Mówię to po prostu dlatego żeby trochę uprzywatnić to nasze spotkanie i powiedzieć jak się z Klemensem pracowało. Klemens został z miejsca od pierwszej chwili, nie było żadnej dyskusji, zeszło się paru panów którzy sami zadeklarowali, że tworzą zespół usługowy tego Konwersatorium i podjęli od razu te swoje role. Proszę sobie wyobrazić, że ci ludzie w bardzo różnym wieku – od Jerzego Stembrowicza, który był z nas najstarszy, aż po Andrzeja Zakrzewskiego, który miał niepełną czterdziestkę – przeszli podczas pierwszego spotkania tego zespołu usługowego od razu na ty. To jest dosyć specyficzne może zjawisko w naszym świecie, bo się tak łatwo w naszym kraju nie robi a już zwłaszcza w środowiskach uniwersyteckich czy naukowych. To też coś mówi o Klemensie. Naturalnie ten zespół usługowy nie był żadną władzą, nie było to żadne biuro polityczne. Konwersatorium to był rzeczywiście wyłącznie Zespół Usługowy, który obsługiwał organizacyjnie całe to jednak dosyć liczne grono, bo podczas pierwszego spotkania zeszło się ponad 100 osób. Pracowaliśmy – po tym – jak część z państwa wie korespondencyjnie i we wszystkich tych opracowaniach raportów Klemens brał niesłychanie żywy udział, a były to bardzo pracochłonne zajęcia, pełne naturalnie sporów zaciętych, różnych zdań, należało powiedzieć otwarcie kłótni, ale wszystkie one w sporym procencie były właśnie łagodzone Klemensem, jak to się mówiło – trzeba tutaj do tego Klemensa, Klemens tu był akurat w innym pokoju i roz-

strzygał jakieś zawile problemy sformułowań innej części opracowania – przychodził i wtedy jakoś dochodziło do porozumienia i raport nabierał tego jednoznacznego wydźwięku jakim cechował – to właśnie opracowanie. Naturalnie najtrudniejszy okres, okres po 13 grudnia, kiedy kolejny raport powstawał w warunkach pełnej nielegalności i niesłuchanie interesował określone służby, które robiły wszystko co można żeby dotrzeć do tego tekstu i nachodziły tych wszystkich starszych ludzi – starszych znacznie od Klemensa, którzy brali udział w tych pracach. Muszę powiedzieć na korzyść tych wszystkich naszych wspaniałych starszych panów, że zachowywali się właśnie tak jak Klemens po powrocie z Białoleki – tak jakby się nic nie stało. To wszystko to były takie drobne nieprzyjemności, które oczywiście trzeba było znosić w warunkach takiego otoczenia, w sytuacji w której żyje się z taką władzą i tak należy uważać, że zachowała nam maksimum kultury na jaką ją było stać. Te rewizje prowadzone w trakcie spotkań, dyskusji w domu Janka Górskiego, te nachodzenia poszczególnych domów, to wszystko było przez tych naszych starszych panów w kalkulowane – jeżeli tak można powiedzieć – w rachunek strat i zysków. I byli oni rzeczywiście wspaniali. Przy czym to nie był koniec. To Konwersatorium nie było finałem tej bezpośredniej podziemnej intelektualnej działalności – Klemensa nie było. Po tym rozwinęło się następne takie grono funkcjonujące też w trybie całkowicie nielegalnym – to były spotkania u Państwa Gotowskich – które potem po śmierci Bogdana Gotowskiego przekształciło się w Konwersatorium im. Gotowskiego. Schodziło się tam kilkunastu panów m. in. ci, którzy zabierali przede mną głos i myślę, że jest to dosyć ważne, także nieznane zupełnie grono, a o tyle ważne ponieważ tam powstała np. idea Komitetu Obywatelskiego. Znowu rzecz charakterystyczna i chyba o tym właśnie na koniec powinienem powiedzieć z jakimś szczególnym naciskiem. Wszystko to były grona bez przywódców. To była rzecz charakterystyczna, tam nie trzeba było nikogo kto by formował wnioski, narzucał swoje zdanie, za każdym razem kto inny podejmował się tej roli, za każdym razem ktoś inny akurat coś koncipował – inni się zgadzali albo nie – było to zgromadzenie ludzi równych sobie.

To samo co było w DIPIE, to samo było później na ulicy Płatowcowej, i za każdym razem – co oczywiście uczestnicy tych spotkań pamiętamy – Klemens był tym, który w dyskusjach ostrzejszych, w dyskusjach, w sytuacjach sporów był człowiekiem wprowadzającym nie postawę koncyliacyjną – bo na ogół wszystkie te grona były dosyć koncyliacyjne, ale wprowadzał – powiedzmy – pewien porządek intelektualny. Starał się doprowadzić do sytuacji w której wiadomo o co, któremu z partnerów sporów naprawdę chodzi i o czym właściwie chce tego drugiego przekonać. Myślę, że to jest niesłuchanie ważna rola i ta umiejętność schodzenia na drugi plan po to ażeby osiągnąć końcowy efekt taki o jaki chodziło, to była też jedna z uroczych cech osobowości Klemensa, o którym wszystko co najpiękniejsze powiedziano, o którym ja chciałem powiedzieć to co prywatnie było najmilsze tzn. jeszcze Jego łagodne pełne dobroci poczucie humoru. To nie był człowiek, który się bardzo często gromko śmiał,

to był człowiek, który się często uśmiechał i wiadomo było, że gdzieś tam w środku w nim jest uśmiech i po prostu coś w rodzaju takiej naturalnej ludzkiej sympatii do ludzi. Ludzie w Jego odczuciu nie byli źli – ludzie czasami robili jakieś paskudne rzeczy, ale w zasadzie nie można o nich mówić generalnie źle.

Bolesław Górnicki

Wpomnienia moje chcę zacząć od częstych kontaktów z profesorem Klemensem Szaniawskim na posiedzeniach Rady Towarzystw Naukowych PAN i wspólnej pracy organizatorskiej w Towarzystwie Naukowym Warszawskim. Pamiętam go szczególnie z dwóch pierwszych posiedzeń tego Towarzystwa w roku 1982, kiedy pojawił się po ciężkich doświadczeniach stanu wojennego, wrócił do pracy nieodmieniony, pełen zapału i organizacyjnej inwencji; jako skarbnik, uczestniczył w posiedzeniu prezydium. Wniósł bardzo dużo w odbudowę prestiżu i działalności TNW, którą trzeba było zaczynać niemal od podstaw; po likwidacji w roku 1951, Towarzystwo straciło bowiem wszystkie dobra materialne i lokalowe, zbiory archiwów, a także zasoby finansowe.

Dzisiejszą moją krótką wypowiedź chciałbym odnieść do spotkania z Profesorem na Kongresie kultury w roku 1981, kiedy to siedząc obok niego miałem okazję zainicjować małą dyskusję na temat trudności podejmowania decyzji w praktyce medycznej i w naukach biologicznych. Owocem tej dyskusji było zaproszenie profesora Szaniawskiego na posiedzenie naukowe Wydziału V Nauk Lekarskich TNW. Treścią zebrania miała być dyskusja wokół problemów, jakie stwarza w medycynie stały wzrost wiedzy – co dziedzinę tę przekształciło w „megamedycynę”.

Warto zaznaczyć, że przepowiedział to już w roku 1825 profesor Wincenty Szczucki, wykładowca propedeutyki na Uniwersytecie Warszawskim oraz autor podręcznika „Propedeutyka do nauk medycyny”. Proponował wówczas, by poprzedzić studia medyczne wykładem z filozofii teoretycznej i praktycznej, tę ostatnią dzieląc na prawo natury, etykę i teologię filozoficzną. Trzeba dodać, że problemy etyczno-deontologiczne medycyny skomplikowały się od czasu, kiedy jedyną wyrocznią był Pentalog Hipokratesowy. Przybyło kilkanaście kwestii medycznych, w których możliwe jest więcej niż jedno rozwiązanie, kwestii aksjologicznie wątpliwych. To właśnie przewidział Szczucki proponując, by medycynę uzupełnić nauczaniem etyki i logiki, którą nazwał „zbiorem prawideł dotyczących się myślenia ze względu na kształtowanie się wyobraźni”. Wykładano ją też przez długi czas, w latach 1920-1928, na podstawie „Logiki medycyny” Biegańskiego i „Logiki dla medyków” Szumowskiego.

Tym właśnie mieliśmy się zająć na posiedzeniu, na które zaprosiliśmy profesora Szaniawskiego. Ze zrozumiałych powodów odbyło się ono dopiero w dniu 27 maja 1983 r., w sali konferencyjnej Kliniki Chirurgii Naczyń i Transplantacji, kierowanej przez profesora Nielubowicza. Dyskusja obejmowała trzy